**Nr. 163.** Lwów — Czwartek dnia 19 Lipca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

*Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.*

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników, i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna [illegible] Kwartalna „ 3·— | Roczna [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . 30 „
Nekrologia . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz. k. św. Wincentego | gr. k. Tomy Prep.
Jutro: rz. k. św. Czesława | gr. k. Prokopija M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 25
Zachód „ „ 7 „ 43

Długość dnia g. 15 m. 18
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 18 lipca.

Na Węgrzech bez przerwy toczy się publicystyczna walka o ustawy wyznaniowe, bo z protestów, podnoszonych na wiecach katolickich, widzą liberałowie, że zwycięstwo ich jeszcze nie jest zupełne. Wprawdzie ustawa o ślubach cywilnych już przeszła przez obie izby i tylko jeszcze brakuje jej sankcyi królewskiej, ale inne ustawy, objęte ową „reformą“, są jeszcze w zawieszeniu. A ustaw tych jest cztery, mianowicie:

1) O metrykach państwowych, 2) o religii żydowskiej, 3) o wolności obrządków religijnych, 4) o religii dzieci.

Ustawa o metrykach państwowych zaprowadza na całych Węgrzech urzędników stanu cywilnego. Kraj podzielony będzie na szereg okręgów, a w jednej miejscowości każdego okręgu będą złożone księgi, przeznaczone do zapisywania urodzin, ślubów i wypadków śmierci. Urzędnikiem stanu cywilnego może być każdy, o p r ó c z d u c h o w n y c h r ó ż n y c h o b r z ą d k ó w i r a b i n ó w. Podkreślamy ostatnie wyrazy, bo one są charakterystyczne dla tej ustawy i całego szeregu reform. Dotychczas duchowni prowadzili na Węgrzech spis urodzin, ślubów i śmierci. Była z tego wygoda dla państwa i publiczności. Państwo nie opłacało oddzielnych urzędników, księgi prowadzone były we wzorowym porządku, a rodzina, przynosząc dziecko do chrztu, lub grzebiąc zmarłego, tem samem czyniła zadosyć obowiązkowi zameldowania tego wypadku, bo duchowny ex officio to zapisywał, dostarczając na każde żądanie materyału do statystyki.

W przyszłości, gdy nowa ustawa wejdzie w życie, rodzina, przy urodzinach i wypadkach śmierci, będzie musiała wysyłać osobne uwiadomienia do urzędu stanu cywilnego, bardzo często od miejsca urodzenia lub śmierci znacznie oddalonego. Na wsi połączone to z wielkim zachodem, a często i kosztem, a przynajmniej ze stratą czasu, który dla biednego robotnika wszystko znaczy. Meldunek bowiem nie może być dokonany piśmiennie, lecz osobiście, a prawodawca wie, z jakim to ambarasem połączone, więc zagraża karą do 600 koron temu, kto zaniedba nowego obowiązku.

Dalej, według przepisu ustawy, rejestra stanu cywilnego muszą być prowadzone wyłącznie w języku węgierskim, więc rozumie się, że ze słowiańskiego Jana albo Iwana, zrobi się István, z Maryi Irma i t. d.; namnoży się tedy Madyarów, a przy najbliższem obliczaniu ludności okaże się może, iż ludność madyarska, o której statystyka utrzymuje, że znajduje się w zastoju, olbrzymio wzrosła, ale nikt na pewno nie będzie wiedział, jakie ma imię, nie mówiąc o nazwiskach, które oczywiście też na pisownię madyarską będą przekształcone.

Za narażenie ludności państwa na tyle rozmaitych niedogodności, wydatki skarbu państwa pomnożą się o poważną kwotę płacy urzędników stanu cywilnego. Jakiż tedy cel tych reform? Na cóż one potrzebne, gdy sprawiają tylko niedogodności i pociągają za sobą koszta?

Oto, potrzebne one są do starcia ze społeczeństwa charakteru chrześcijańskiego, do dania pewnej liczbie osób możności chowania dzieci zdala od wszelkich zasad religijnych, kształcenia ich od urodzenia na bezwyznaniowców, aby im w późniejszych latach łatwiej przyszło zapisać się do szeregu tych, co negują wszelki porządek społeczny. Jest to cel, do którego dążą masoni i wszelkiego rodzaju bezwyznaniowcy, a gdy się tak, jak te dwie grupy w parlamencie węgierskim, rozporządza większością, można dla osiągnięcia celu tworzyć ustawy, które dla ogółu są niedogodne i kosztowne.

Druga z powyżej wymienionych ustaw: „o religii żydowskiej“ ma na celu wyznaniowe równouprawnienie żydów. Ale faktycznie równouprawnienie orzeczone zostało na Węgrzech ustawą z r. 1868, a jedynym celem zaprojektowanej teraz zmiany jest umożliwienie przechodzenia z religii chrześciańskiej na żydowską. Dotychczas to nie było dozwolonem, ponieważ religia żydowska nie należała do t. z. „recypowanych“. Wypadki podobnej zmiany religii wprawdzie są rzadkie, ale zdaje się, że kiedyś, kilka lat temu, ktoś chciał na Węgrzech z chrześcijanina zostać izraelitą, a prasa liberalna mocno ubolewała, że to jest niemożliwem, do programu liberalnego tedy wpisano reformę w tym względzie i dziś ona ma być urzeczywistnioną.

Trzecia ustawa „o wolności obrządków religijnych“ mogłaby daleko słuszniej nosić nazwę „o możności obywania się bez obrządków religijnych“, bo nie o obrządkach traktuje, lecz o bezwyznaniowości, która dotychczas na Węgrzech nie była „recypowana“, ale odtąd, stosownie do ogólnej tendencyi reform, ma być uznana.

Ustawa „o religii dzieci“ znosi przepis z roku 1868, według którego na Węgrzech w małżeństwie mieszanem synowie musieli być chrzczeni i wychowywani w wyznaniu ojca, córki w wyznaniu matki. Według nowej ustawy, małżonkowie wszystkich wyznań, jeszcze przed zawarciem ślubu, mogą spisać umowę, w jakiem wyznaniu dzieci ich mają być chowane. W braku podobnej umowy, wszystkie dzieci będą wychowane w wyznaniu, do którego ojciec należał w chwili zawarcia ślubu. Jeżeli ojciec nie należał do żadnego z uznanych wyznań, może ustanowić, jak dzieci mają być chowane. Gdyby ojciec niczego nie ustanowił, a matka należała do którego z uznanych wyznań, dzieci mają być wychowane w wyznaniu matki. Wyznanie dzieci ma być ustanowione najpóźniej, gdy rozpoczynają uczęszczać do szkoły.

Wymienione powyżej cztery ustawy przez izbę poselską parlamentu węgierskiego już zostały uchwalone. Izba magnatów odłożyła rozprawy nad niemi do jesieni. Gdy jednakże dla ustawy o ślubach cywilnych znalazła się tam większość, prawie wątpić nie można, że większość ta okaże się także co do innych ustaw powolną dla gabinetu Wekerlego. Trudności rozpoczną się dopiero w praktycznem zastosowaniu, ale tymczasem wre walka o pożyteczność tych reform.

Od dziś za dwa tygodnie wchodzi w Szwajcaryi w życie nowa ustawa przeciw anarchistom, uchwalona jako dodatek, czyli t. zw. nowela do związkowego prawa karnego. Dotychczas nie było w Szwajcaryi żadnych postanowień, odnoszących się do zbrodni anarchistycznych, a obowiązujących cały związek t. j. wszystkie kantony. Jedyną bronią, którą związek posiadał do zwalczenia anarchizmu, było prawo wydalania w drodze administracyjnej niebezpiecznych dla kraju cudzoziemców. Zbrodnie anarchistyczne podpadały jednak pod kodeksy każdego z osobna kantonu. W tych kodeksach jednak nie ma żadnej wzmianki o tych zbrodniach, a tylko kilka kantonów ostatnimi laty uchwaliło do swych kodeksów dodatkowe paragrafy o nieprawnem wyrabianiu i używaniu materyi wybuchowych. O zachęcaniu lub podżeganiu do zbrodni anarchistycznych milczą wszystkie kodeksy szwajcarskie. W ogóle prawo karne kantonów szwajcarskich jest bardzo niedokładne, a niektóre kantony, n. p. Uri i Nidwalden, nie mają wcale żadnych kodeksów karnych. Istnieje wprawdzie projekt wypracowania jednolitego kodeksu dla wszystkich kantonów, ale sprawa ta jest jeszcze w dalekiem polu. Dopiero zeszłoroczne paryskie zbrodnie anarchistów skłoniły szwajcarską Radę związkową do tego, że w grudniu 1893 roku przedłożyła zgromadzeniu związkowemu projekt ustawy przeciw anarchistom, którą też ogromną większością uchwalono.

Ustawa ta jest tylko prowizorycznym środkiem ochronnym, gdyż rada związkowa nie chcąc stwarzać prejudykatu dla przyszłego kodeksu karnego, starała się ile możności nie wdzierać się w autonomią kantonów, lecz tylko ograniczyła sądy kantonalne w wymiarze kary na anarchistów. Istniał projekt zaprowadzenia kary śmierci za zbrodnie anarchistyczne, rada związkowa nie chciała jednak występować z tym projektem ze względu na to, że niektóre kantony zniosły u siebie tę karę. Gdyby n. p. Caserio w obrębie terytoryum kantonu berneńskiego zamordował prezydenta związku szwajcarskiego, to nie mógłby być ukarany śmiercią, gdyż w kantonie berneńskim kara śmierci jest zniesiona.

Wedle nowej ustawy zbrodnie anarchistyczne, jak n. p. rzucenie bomby, karane być mają wedle kodeksu karnego tego kantonu, w którym zbrodnię popełniono, wszelako nie wolno sądom kantonalnym orzec za taką zbrodnię mniejszej kary, jak dziesięć lat ciężkiego więzienia. Kto wyrabia albo uczy drugich wyrabiać materye wybuchowe, wiedząc lub mogąc przypuszczać, że materye te użyte będą do targnięcia się na życie ludzi lub do zbrodniczego zniszczenia jakich przedmiotów, karany ma być co najmniej pięcioma laty ciężkiego więzienia. Więzieniem najmniej sześciomiesięcznem karany ma być każdy, kto przyjmuje albo daje komu do przechowania materye wybuchowe, wiedząc o tem, że one mają być użyte do jakichkolwiek celów zbrodniczych. Takie same kary spadają na tych, którzy zachęcają drugich do anarchistycznych zbrodni, a jeżeli zachęcanie odbywa się w pismach, to karze podlegają wszyscy uczestnicy, a zatem zarówno autor artykułu, jak redaktor i drukarz.

# Korespondencye.

**Berlin** 15 lipca.

(*Sprawy rolnicze*).

(:) Konferencya, odbyta tu w ostatnim tygodniu zeszłego miesiąca w ministeryum rolnictwa i pod prezydencyą ministra Heydena, miała — jak wiadomo — na celu wykazać przyczyny upadku stanu ziemiańskiego i to uczyniła. Skonstatowała tedy, że taryfy kolejowe są niekorzystne dla rolnictwa; dalej, że wszelkie opłaty: podatkowe, asekuracyjne, na ubezpieczenia robotników i t. d. są zbyt uciążliwe; wreszcie, że opłata procentów, rat pożyczkowych, opłata dodatku spadkowego, albo przenośnego i w końcu spłacanie współsukcesorów rujnuje gospodarstwa rolne. Żadnej rezolucyi konferencya ta nie uchwaliła, rząd do niczego się nie zobowiązał, zatem rolnicy postanowili dalej szturmować nieprzychylne im sfery i w tym celu zwołali drugą konferencyę, już zupełnie niezależną od rządu, a zaczynającą swe obrady w przyszłym tygodniu. Poruszane na niej będą wyłącznie sprawy, dotyczące nowej organizacyi kredytu rolnego. Referaty w tej sprawie powierzył związek rolników d-rowi Witoldowi Skarzyńskiemu i d-rowi Zakrzewskiemu. P. Skarzyński ogłosił już drukiem swój referat, zawierający projekt wypuszczenia listów gruntowych na ogólną kwotę 2,000,000,000 marek, skupienie długów hypotecznych, obciążających majątki ziemskie i ustanowienie granicy, po za którą w przyszłości nie wolno będzie obdłużać własności ziemskiej. Granicę tę stanowi 75 pct. wartości majątku. Nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną przesilenia trapiącego od całego szeregu lat rolnictwo tutejsze, jest nadmierne odłużenie własności ziemskiej w połączeniu z wadliwą organizacyą kredytu rolnego, wydającego ziemię na łup ruchomego kapitału. Wątpić jednak należy, aby projekt podniesiony przez dra Skarzyńskiego stanowił skuteczny środek ratunku, pomijając już, że urzeczywistnieniu tego projektu staną na przeszkodzie nieprzezwyciężone trudności natury technicznej. Wszelkie też prawdopodobieństwo przemawia za tem, że i konferencya związku rolników niemieckich tak samo nie wyda praktycznych rezultatów, jak konferencya, zwołana poprzednio przez pruskiego ministra rolnictwa.

Zanim rządy i parlamenty zabiorą się na seryo do ulżenia doli rolnikom, pozostaje im starać się o powiększenie wydatności roli. Pod tym względem daje tutejsza wystawa agrarna bardzo pouczające wskazówki, które tu zapisuję na użytek naszych ziemian.

Pszenicę wystawiono tak w ziarnie, jak i w słomie w najpiękniejszych okazach, a pochodziła z najlepszych gospodarstw w Niemczech. Z nowych gatunków tak zwana pszenica Noe, o wielkich kłosach i mocnej słomie, pochodzenia francuskiego, odznacza się wielkim plonem przy wczesnym siewie na mocnej ziemi, jednakże przy dużej dawce azotu. Pszenica Aroima, nosząca to imię od swego hodowcy, wyróżnia się tem, że przy bujnej wegetacyi nie kładzie się, nie podlega rdzy i nadzwyczaj jest wytrzymała na mrozy. P. Arnim doszedł do tego gatunku pszenicy przez dwunastoletnią kulturę ze zwyczajnego ziarna krajowego. Znany gospodarz Rimpau wystawił 22 gatunków odmian pszenicy, które przedewszystkiem dla wysokiego plonu i nadzwyczajnej łatwości do zaaklimatyzowania się na jakiejkolwiek ziemi polecić można. P. Steiger wystawił pszenicę tak zwaną Leutewidzką z Squarehead, pochodzenia jak samo nazwisko wskazuje angielskiego, wyhodowaną na ziemi Saskiej; wytrwałość tej pszenicy na mróz w porównaniu z angielskiemi niewytrzymałemi odmianami, zasługuje na uwagę.

Żyto zalecić wypada znane Proboszczowskie (Probsteier Roggen), doprowadzone przez kulturę do bardzo wysokiego plonu t. j. do 20 centnarów z morga magdeburskiego. W ziarnie jednakże żyto wyhodowane przez p. Lochera w Petthus, w Brandenburgii, przewyższa znacznie plonem żyto Proboszczowskie.

Przy okazach wystawionych odmian jęczmienia przedewszystkiem zwracano uwagę na wydatność słodu, przy użyciu danego ziarna. Ze wszystkich nowych odmian jęczmienia w tym kierunku wyhodowanych, jęczmień pp. Heynego i Rimpana doprowadził do najlepszych rezultatów do tego stopnia, że jęczmiona „Victoria, Chevalier, Imperial Mamuth“, wydają 15 cent. z morga magdeburskiego z siłą kiełkowania 98 prc.

Owies, tak nazwany Leutewidzki, żółty, wyprodukowany z owsa krajowego przez coroczny wybór ziarn do siewu, odznacza się nader cienką łupinką i nadzwyczajnym plonem, albowiem daje 22 cent. z morga brandeburskiego. Z odmian owsa wytrzymałego na wilgoć i mrozy majowe, a nie wymagającego dobrej gleby, dobrze się krzewi, oraz wydaje ciężkie ziarno i mocną słomę, owies bawarski.

Z roślin okopowych zasługiwały na uwagę nasiona buraków cukrowych p. Steigera w Leutewidz, w Saksonii. Znany ten hodowca buraków, który rozsyła od lat 60 nasiona swoje buraków na całe Niemcy, doprowadził hodowlę do istotnie bajecznych rezultatów. Jako buraki pastewne polecić można zupełnie nową odmianę pod nazwą: „Cymbała, żółtoczerwone olbrzymy“, wyprodukowane na Szląsku, w Fremsdorfie, przez p. Cymbała, sposobem krzyżowania kunsztownego szląskich buraków z angielskiemi, „gellow fleshed Tankard“, Gospodarz ten, znany również na Szląsku jak i w całych Niemczech, wystawił 200 odmian kartofli, z których jako obecnie najlepsze i wydające najwięcej z morga, polecić można tak zwane żółte olbrzymy „Kanolene“ Imperatory i Aspasia.

Kultura na torfie i osuszonych bagnach daje rezultaty zdumiewające. Przed 25 laty sławny agronom niemiecki p. Rimpau z Cunrau, na pograniczu Saksonii i Brandenburgii, chcąc swoje bagniste i torfiaste terytoryum w jakikolwiek bądź sposób zużytkować, wpadł na myśl osuszenia tych przestrzeni przez nawiezienie ich piaskiem. Pomysł ten okazał się tak skutecznym, że obecnie kultura p. Rimpau ogólnie znaną jest w Niemczech i wielkie obszary ziemi w okolicach Bremy, osuszone i doprowadzone do urodzajności i wielkiej wydatności, najlepiej świadczą o skuteczności tego przedsięwzięcia. Ministeryum rządu pruskiego, zwróciwszy na doniosłość tego pomysłu uwagę, samo się zajęło kierownictwem osuszania bagien i torfowisk, czego dowodem były okazy wystawione przez ministeryum rolnictwa pruskiego. Ziemia na bagnach i torfowiskach, posiadająca z natury wiele azotu, przez osuszenie i nawiezienie cienką warstwą piasku, jest tak urodzajną, jak najlepszy czarnoziem, naturalnie pod warunkiem, jeżeli tej ziemi z natury ubogiej w części mineralne, damy odpowiednią ilość fosforu i kainitu.

Specyalne urządzenie i zaprowadzenia kultury Rimpau wychodzi z granic obecnego mojego opisu, pozwalam sobie jednakże przytoczyć bajeczne rezultaty, osiągnięte na ziemi osuszonych bagien i torfowisk w celu zachęcenia i w naszym kraju obywateli do naśladowania gospodarzy zagranicznych. Cyfry świadczą najlepiej, i tak: buraki i kartofle przynoszą od 150 do 200 centnar. z morga magdeburskiego, żyto 14 centn. z morga, pszenica 12 centnar., owies 16 centn. Najważniejszą zasadą przy kulturze na torfowiskach i bagnach jest racyonalne spuszczenie wody, tj. cały metr poniżej powierzchni ziemi i stosowny dobór nawozu, raczej części anorganicznych, na których ziemi w ten sposób osuszonej zbywa, tj. jak wyżej powiedziałem fosforu i kainitu.

# Listy ze Wschodu.

I.

**Konstantynopol** 11 lipca.

Okropna klęska nawiedziła stolicę sułtanów. Przez trzy dni z rzędu powtarzały się tu gwałtowne trzęsienia ziemi. Dziś miasto wygląda tak, jak gdyby olbrzymia armia nieprzyjacielska ustąpiła z pod jego murów zbombardowawszy je poprzednio. Całe szeregi domów leżą w gruzach, na tych gmachach, które się ostały, widać niebezpieczne rysy, sięgające od dachu aż do ich fundamentów, w kilku punktach miasta płoną pożary, a przerażona ludność w zbitych gromadach obozuje w ogrodach i na placach publicznych, lękając się wejść do wnętrza domów, grożących lada chwilę zawaleniem. Ile ludzi zginęło pod gruzami walących się gmachów obliczyć będzie można dopiero za jaki tydzień lub dwa, gdy zdołają uprzątnąć rumowiska. W każdym razie będzie tych ofiar na setki. Już dziś wydobyto kilkanaście trupów z pod gruzów zawalonej części bazaru, — a uprzątnięto je zaledwie z brzegów.

Wczoraj w południe znajdowałem się na obiedzie w restauracyi, w której było około 40 osób. Restauracya leży *vis-à-vis* ogrodu miejskiego „Petits-Champs“. Nagle o godzinie 12ej minut 25 powstaje w sali popłoch. Czuję, że się podemną podłoga ugina, a ściany chwieją. Czy się 4-piętrowa kamienica wali? Lampy zaczynają się bujać. Przerażenie ogarnia wszystkich. Wybiegamy na ulicę, tłocząc się we drzwiach bo każdy chce być pierwszy.

Na ulicy tłumy ludzi, krzyk rozlega się dokoła, słychać płacz kobiet i dzieci. Rozpacz piętnuje się na wszystkich twarzach, których widok nigdy nie zatrze się w mej pamięci.

Publiczność w nieładzie największym wpada do ogrodu miejskiego, który zaraz otwierają. (Nadmienić wypada, że za wejście do publicznego ogrodu w Konstantynopolu płaci się pewną kwotę, wynoszącą około 10 ct. od osoby). Hotele sąsiednie i prywatne mieszkania szybko się wyludniają. Widać kobiety w negliżach, z rozwianemi włosami, z dziećmi przy piersiach, biegnące z krzykiem.

Widok to straszny i przygnębiający.

Tu wali się niedaleko ściana wysokiej kamienicy i przygniata matkę z dwiema córkami. Nieszczęśliwe kobiety zostały zmiażdżone przez gruzy; szczątki ich wydobyto dopiero dziś rano i przeniesiono do kościoła. Trochę dalej giną trzy osoby, przywalone ce-

---

3)

# OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Żale, skargi, kłótnie, wymysły, w końcu formalne najazdy zmęczyły tak biedną i zatrwożoną kobietę, że już sobie rady dać nie umiała i sił jej brakło do dalszej walki z choiwą rodziną.

Wówczas zły duch chyba wdał się jeszcze w tę sprawę i nasłał jej niby opiekuna, doradzcę, obrońcę, w osobie sąsiada bliskiego, Chocholewicza.

Człek to był niemłody wcale, ale krzepki, tęgi, przystojny, także wdowiec z dwoma synami, których wychowywał po bisurmańsku, samopas, jak dziczyznę, nie jak ludzkie stworzenia.

Wygadany, sprytny, bywalec, zwąchał odrazu pismo nosem i powiedział sobie, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci skorzystać może; podsunął się tedy pod bok owdowiałej sąsiadce, zaczął bywać, dogadywać, ubolewać i powoli mieszać się we wszystkie jej interesa, dawać rady, wskazówki, przestrogi, aż ją osidłał i oplątał tak, że się bez niego obyć nie mogła.

Chocholewicz rozgospodarował się w Dziadowej, jak u siebie.

Z doradzcy i administratora pięknej wdówki chciał zostać jej pocieszycielem całkowitym i puścił się w koperczaki; zaczął nadskakiwać, cholewki smalić, pochlebiać, aż w końcu oświadczył się najformalniej i nie wiadomo, czy został przyjęty, ale to fakt, że uchodził za narzeczonego.

Miał, czy nie miał prawa do tego, trudno było na razie stwierdzić, ale ujadał się za piękną panią Władysławowę, opędzał ją od natarczywych szwagrów i swarliwych sióstr wraz z braciszkiem, aż w końcu rozgłosił, że nabył Dziadowę na własność i że kto ma do niej jakie prawne pretensye, niech wystąpi i z nim się procesuje.

Słowińska nie zapierała.

— Zmęczyło mnie już to do reszty; nie mam sił więcej borykać się — mówiła — sprzedałam majątek i wyjeżdżam w celu kształcenia syna za granicę.

Gruchnęła ta wieść niespodziewana po okolicy; zrobił się hałas.

— Chocholewicz kupił Dziadowę! — powtarzano sobie — słyszane rzeczy?!...

Kręcili głowami i dziwili się.

— Kupił, kupił, ale za co? — pytali tacy, którzy go lepiej znali. — Aby kupić, trzeba mieć czem zapłacić.

Jakoś się to ludziom w głowach pomieścić nie chciało, aby Chocholewicz został panem na Dziadowej.

— Zresztą, kto tam wie! przypuszczali ci i owi — musiał coś pokręcić, pospekulować, poszachrować, kobiecie głowę nazawracał, otumanił, więc i kupił, ale pewno grubo Słowińską naciągnąć musiał.

— Oho, to frant! — przytwierdzali inni.

— Gorzej franta — poprawiali tacy, którzy o nim więcej wiedzieli.

Dziwiło to tylko, że miał się żenić, a nie żeni.

— Pocóżby kupował, gdy mógł wziąć za żonę? — kwestyonowali rozważniejsi — ale na to szeptano sobie do ucha:

— Otóż to całe kupno, jak się zdaje, symulacya tylko i nic innego.

— Może i to być.

— Bo tak jest!

Fakt faktem, że jakoś ta sprawa pozostała niejasną, a po kilku latach przestano o niej mówić i łamać sobie głowę.

Chocholewicz uchodził za właściciela Dziadowej, swój majątek puścił na licytacyę, co także nikogo nie dziwiło w czasach, gdy ziemia spadała w cenie i ograniczył się na nabytej od Słowińskiej majętności.

Od czasu do czasu znikał na kilka tygodni, potem niespodzianie wracał, znów wyjeżdżał nie wiadomo po co i do kogo, aż pewnego razu przyszła wiadomość, że go w wagonie kolei żelaznej apopleksya tknęła nagle w pociągu i że do Dziadowej tylko jego zwłoki przywieziono.

Było to jakoś w czasie żniwa, a w trzy dni po pogrzebie zjawiła się i sama Słowińska znowu w majątku, jak gdyby nigdy nic jej z niego nie rugowało.

Zajęła się chłopcami, pozostałymi bez ojca na jej tymczasowej opiece, zabrała ich w jakiś czas z sobą i razem z własnym Mieczusiem, jedynakiem, do szkół powtórnie wywiozła.

W pół roku potem weszła w powtórne posiadanie majątku, co jednak ludzi mniej zdziwiło, aniżeli pierwotna wiadomość o sprzedaży go Chocholewiczowi.

Jak, co, kiedy, w jakich warunkach to się stało, trudno było wybadać i dowiedzieć się szczegółowo; dosyć, że Dziadowa była znowu jej własnością, a Mikołajek i Pawełek Chocholewicze wyrastali gdzieś przy dalszej rodzinie ojca, — a potem zginęli zupełnie przez lat kilkanaście tak, że słych o nich zaginął.

Słowińska umarła, pozostawiwszy majątek jedynakowi, obciążony wprawdzie legatami nieznacznymi i wierzytelnościami, które się przyplątały w cięższych chwilach i przy gospodarce kobiecej, niewiele wartej, ale zawsze jeszcze majątek znaczny i pokaźny.

W obszernym dworze, zbudowanym z gruzów i ciosów zwalonego zamku, który niegdyś wznosił się na lesistem ongi wzgórzu rozległej Dziadowej, Mieczysław Słowiński po matce objął rządy i siedzibę.

Ożenił się, dochował kilkorga dzieci, oczyścił spory kawał hipoteki i żył spokojnie, jako zawołany gospodarz, szanowany obywatel, kochany w całej okolicy i za wzór stawiany młodszemu pokoleniu.

Aż nagle na Dziadowę grom spadł o samem południu.

Jak z pod ziemi wyrośli, ni ztąd, ni zowąd obaj Chocholewicze i wprost, bez ceremonii, — z pewną brutalnością nawet, — oświadczyli:

— Przyjechaliśmy odebrać majątek.

— Jaki?...

— No, jakiż inny, jak nie Dziadowę?...

— Zwaryowaliście!

— Wcale nie; Dziadowa nasza, bo ją nieboszczyk ojciec kupił.

— A moja matka nigdy nie sprzedawała.

— Jest kontrakt.

— Fikcyjny.

— Autentyczny; są dowody, znajdą się i świadkowie. Majątek nasz, żądamy jego zwrotu i rachunków za lat tyle, a tyle.

Pan Mieczysław w pierwszej chwili śmiać się zaczął, ale mu się w prędce śmiać odechciało, gdy mu pokazali papiery najformalniej spisane, z których jak dwa a dwa cztery wypadało, że Dziadowa jest własnością Chocholewiczów i że mają do niej prawa, nabyte przez ich ojca, a potwierdzone podpisem legalizowanym matki Słowińskiej.

— To niepodobna! — wołał — to jakieś krętactwo, podstęp, oszustwo!...

— Zobaczymy — odpowiadali mu szyderczo, śmiejąc się w żywe oczy — sądy rozstrzygną.

— To niech rozstrzygają!... po mojej stronie słuszność i prawo.

— Podrobione.

— Co?... won mi z oczu!... precz z mojego domu!...

Pan Mieczysław za głowę się schwycił; zaszumiało w niej, zawrzało, zawirowało jakby mu w mózgu coś pękło i czaszkę rozsadzało.

Chocholewicze stawiali się ostro; mówili o satysfakcyi, o honorze, o kryminale, krzyczeli i grozili, wreszcie odjechali i rozpoczął się proces.

Twierdzili, że tak długi czas nie mogli swoich pretensyi poszukiwać, bo tułali się po świecie, szukali szczęścia i doli za górami za morzami, że wróciwszy do kraju przypadkiem natrafili na ślad, iż byli pokrzywdzeni, bo Dziadowa należała najprościej w świecie do nich. W papierach po ojcu znaleźli kontrakt, listy, akta sądowe i hypoteczne, jednem słowem wszystkie dowody potrzebne do odzyskania majątku.

I zaczął się proces, zaczęło włóczenie po sądach, z jednej instancyi do drugiej, spadały wyroki, protesty, skargi, sprawa wikłała się, gmatwała, rosła, aż w końcu stanęła tak, że trudno było z niej wybrnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głami. Na to patrzę własnemi oczami; później dowiedziałem się, że wypadków takich wszędzie mnóstwo...

W mieście przerażenie ogólne. Mieszkańcy nie zapomną wrażenia, jakie na nich wywarły spadające z wież zegary; niektóre przestały chodzić. Na imaginacyę działa to bardzo, przywodząc na myśl godzinę śmierci.

Ale rzecz dziwna. Kiedym o g. 4 powrócił do domu, dla uspokojenia zacząłem czytać „Debacle" Zoli. Przez głowę przechodziły różne myśli, między innemi fatalistyczna idea mahometańska, że jeżeli przeznaczona teraz śmierć, to nic nie pomoże. To przekonanie uspakaja człowieka.

*Kismet* (przeznaczenie), w które Turcy wierzą niezachwianie, ma moc kołyszącą niepokój. Doświadczyłem tego na sobie.

Ze wszystkich części miasta najmniej ucierpiała najlepiej zbudowana dzielnica *Pera*. Wznoszą się tu stare domy, o silnych i trwałych fundamentach. W śródmieściu spustoszenie wielkie. Ale najwięcej ucierpiała wyspa Książęca na morzu Marmora, ulubione prze Konstantynopolitanów miejsce letnich wycieczek.

Sułtan rozkazał komisyi cholerycznej połączyć się z komitetem ratunkowym i nieść pomoc nieszczęśliwym ofiarom trzęsienia ziemi. Biedni otrzymają żywność i pieniężne wsparcie.

Także po drugiej stronie Bosforu, w Małej Azyi, wyrządziło trzęsienie ogromne spustoszenia. Depesze dzisiejsze donoszą, że wszystkie stacye kolei anatolskiej są uszkodzone, a niektóre z nich całkiem zburzone. Skutki tego trzęsienia dały się uczuć daleko w głębi Małej Azyi, bo aż o 228 mil od Konstantynopola. W ogóle trzęsienie to daje uczonym wiele do myślenia i przejmuje ich trwogą o przyszłość tego prawdziwie rajskiego zakątka ziemi. Od kilku lat bowiem wypadki trzęsienia zdarzają się stale w tych stronach. Niedawno była Grecya widownią strasznej katastrofy, wszystkim żywo jeszcze stoi w pamięci okropne trzęsienie ziemi, które nawiedziło archipelag grecki i zniszczyło kilka najpiękniejszych wysp, w Sofii zaledwie kilka tygodni temu także dało się ono uczuć, a obecnie obrało sobie za pole zniszczenia stolicę Turcyi i ogromny szmat Małej Azyi.

Widocznie zatem dziać się muszą jakieś przewroty podziemne w tej części naszego globu, a uczeni dochodzą do smutnego proroctwa, że po pewnym szeregu lat zajść mogą radykalne zmiany w konfiguracyi tutejszych wybrzeży, i że wiele kwitnących dziś nadbrzeżnych osad ludzkich zniknąć może całkiem z powierzchni ziemi.

Z dwóch monarchów, którzy byli u sułtana w gościnie, jeden z nich, chedyw egipski Abbas, przebył całą katastrofę i drżał o swoje życie tak samo, jak wszyscy mieszkańcy Konstantynopola; drugi zaś, młody król serbski, wyjechał, rzec można, w samą wilię nieszczęsnego zdarzenia. Podejmowano go tu z wielką okazałością. Jako gość sułtana zamieszkał w Szuli-kiosku, małym i pięknym pałacyku w parku Yldizkim, zbudowanym przed czterema laty umyślnie na przyjęcie cesarza niemieckiego. Podróż młodego Obrenowicza, jak się zdaje, nie miała żadnego politycznego celu. Zamierzając zwiedzić Europę, bardzo naturalnie, że młody król zaczął od złożenia wizyty najbliższemu sąsiadowi, z którym go łączy dawna ojcowska przyjaźń i wspólność rozmaitych sąsiedzko domowych interesów.

Chedyw Abbas miał tu zjechać się w jednym i tym samym dniu z królem Aleksandrem; aby jednak nie być na drodze dworskiej etykiety drugim, wolał go uprzedzić. Bawi on tu już od kilku tygodni. Mieszka na Bosforze w Babeku, w pysznym pałacu, darowanym mu przez sułtana, a należącym niegdyś do sławnego wielkiego wezyra Aali paszy.

Młody, przystojny i wcale roztropny Abbas-Pasza, jest ulubieńcem sułtana. Dał mu on już w roku zeszłym dowody swego szczerego wasalstwa, no, i przyznać należy, iż było to bardzo sprytnie ze strony młodego gospodarza Egiptu. Tak bowiem czyniąc, ujął sobie potężnego obrońcę i spłatał figla Anglikom. Chmurzą się Albiony, lecz cóż robić?

Obecny tu pobyt chedywa, jeszcze bardziej dręczy tych wyspiarzy, gdyż celem tego pobytu są już prawie doprowadzone do skutku zaręczyny Abbas-Paszy z jedną z księżniczek tutejszego dworu. Tak więc węzeł przyjaźni, polityki i wasalstwa jeszcze bardziej zaciśnie się siłą pokrewieństwa.

Gabinet angielski oddawna przyzwyczaił się uważać Egipt jako własne *at home*, starał się tedy wszelkiemi dyplomatycznemi ostrożnościami zapobiedz temu gotującemu się pokrewieństwu. Spełzną one jednak na niczem. Zaręczyny wkrótce zostaną oficyalnie ogłoszone i przygotowują tu już z tej okazyi wspaniałe festyny. Zamierzona wycieczka chedywa po Europie służy tylko za parawan.

## Kongres pedagogów.

Lwów 18 lipca.

W dalszym ciągu wczorajszej dyskusyi nad referatem p. Machczyńskiej o utworzeniu w Galicyi wyższego zakładu wychowawczego dla kobiet, po p. Barwińskim, który żądał, aby utworzyć się mający zakład był utrakwistyczny, przemawiali jeszcze pp. prof. Soleski, p. Bąkowska, dr. Warmski, dr. Mańkowski, poczem zgromadzenie przyjęło wnioski przedłożone przez panią Machczyńską. (Wnioski te podaliśmy wczoraj. P. R.) Na tem posiedzenie zakończono.

* * *

Wczoraj po południu, w salach gimnazyum Franciszka Józefa, obradowały w dalszym ciągu sekcye. W sekcyi uniwersyteckiej i szkół średnich (I i II), dr. Majchrowicz wygłosił odczyt p. t.: „Czy egzamin dojrzałości w dzisiejszej formie, zdawany po ukończeniu szkoły średniej, odpowiada celowi?"

Prelegent w źródłowo opracowanym referacie oświadczył się za zatrzymaniem egzaminu dojrzałości, lecz proponował rozmaite środki, któreby zapobiegły pewnym niepożądanym objawom przy tym egzaminie.

W dyskusyi nad tym referatem zabierali głos pp. dr. Mańkowski, dr. Ignacy Petelenz i inni, i krytykowali dzisiejszy sposób zdawania egzaminu dojrzałości. W końcu zgromadzeni wyrazili życzenie, iż pożądaną jest reforma egzaminu dojrzałości. Następnie odczyty dra Maciszewskiego „O znaczeniu gimnazyów realnych" i radcy szkolnego dra Bronisława Trzaskowskiego „O potrzebie tworzenia w Austryi realnych gimnazyów jako jednolitych szkół średnich". Dr. Trzaskowski żąda zaprowadzenia jednolitej szkoły średniej, w którejby odpowiednim zakresie uczono przedmiotów, udzielanych dziś w gimnazyach i szkołach realnych. Język grecki ze szkół tych byłby zupełnie wykluczony. Dyskusyę nad tym referatem odroczono do dnia.

W sekcyi IV p. Bielska mówiła „O wychowaniu młodzieży szkolnej w duchu narodowym", a p. Schlesinger miał odczyt p. t. „Czy w elementarnem nauczaniu dzieci do lat 12 w ogóle, a dzieci polskich w szczególe, powinien przeważać kierunek humanistyczny, czy realny". W dyskusyi nad tym odczytem zabierali głos pp. St. hr. Badeni, ks. Czartoryski, radzca B. Baranowski, inspektor M. Baranowski, p. Nowakowski i w. i. W końcu przyjęto szereg rezolucyi dotyczących organizacyi niesienia pomocy i opieki dzieciom upośledzonym, słabo rozwiniętym, bardzo ubogim itd, oraz uchwalono poczynić starania w tym kierunku, by nie sam nauczyciel nakładał i ściągał kary pieniężne z rodziców niepostylających dzieci do skoły, lecz by to czyniła władza.

W sekcyi V, znany lwowski okulista dr. Teodor Ballaban mówił o krótkowzroczności jako chorobie wieku, jej powstaniu i usposobieniu do jej nabycia ze stanowiska hygienicznego, dr. Bujwid mówił, o potrzebie znajomości hygieny dla młodzieży kształcącej się w różnych zawodach", p. Rzeől „O wieku, w którym dzieci powinny rozpoczynać naukę szkolną", dr. Zuliński „O wkładach towarzystw hygienicznych" a dr. Szpilman „O hygienicznym urządzeniu izb szkolnych". Nad każdym z tych referatów toczyła się żywa dyskusya, poczem przyjęto szereg rezolucyi, dążących do poprawy na wszystkich polach hygieny szkolnej.

Dziś rano odbyło się w dalszym ciągu posiedzenie sekcyi. W sekcyi I i II prof. Geciów z Rzeszowa miał odczyt „O zmianach, jakie należy zaprowadzić w przepisach egzaminacyjnych dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich".

Po dyskusyi nad tym odczytem wyrażono życzenie, iż należy ściśle określić wymagania egzaminacyjne, a nadto, iż w uniwersytecie należy podawać kandydatom całość przedmiotu. Następnie toczyła się dalsza dyskusya nad odczytem dra Trzaskowskiego.

Uchwalono rezolucyę: Kongres pedagogów uznaje za potrzebne zaprowadzenie realnych gimnazyów obok istniejących już typów gimnazyalnych i realnych.

Prof. Mańkowski mówił „O potrzebie, zadaniu i zakresie umiejętnej pedagogiki w programie nauk na uniwersytecie".

Prelegent żądał, aby oprócz praktycznego przygotowania nauczycieli, zaprowadzone były odrębne od tego wykłady umiejętnej pedagogiki i teoretyczne seminarya pedagogiczne na uniwersytecie, w którychby ogromną uwagę należało zwrócić na pracę przyszłego profesora nad samym sobą, nad swem usposobieniem, temperamentem i t. d.

Po dyskusyi zgromadzeni uchwalili wnioski przedstawione przez prelegenta.

Rektor Dziwiński miał odczyt pt. „Studya politechniczne a wykształcenie humanistyczne". Wykazywał, że technik powinien zawodowe swe studya uzupełniać naukami humanistycznymi i w końcu postawił dwie rezolucye: 1) Kongres pedagogów polskich wyraża życzenie, aby zdolniejsza młodzież polska w interesie kraju naszego garnęła się liczniej niż dotąd na studya techniczne; 2) Kongres pedagogów polskich uznaje za potrzebne, aby na politechnikach udzielano w większej mierze, niż dotychczas, nauk humanistycznych, a na uniwersytetach, by wykładano encyklopedyę nauk technicznych.

Oba wnioski uchwalono.

W sekcyi IV wygłosili odczyty: p. Marya Bąkowska „O nauce dziejów ojczystych", pp. Maciołowski i M. Baranowski „O potrzebie zakładów wychowawczo-naukowych dla moralnie zaniedbanych dzieci w obec przymusu szkolnego", p. M. Baranowski „O potrzebie zakładów naukowych dla dzieci słabo rozwiniętych", p. S. Parasiewicz „O potrzebie zakładania ochron wiejskich i miejskich dla biednej dziatwy w wieku przedszkolnym" i p. Jal. Nowakowski „O potrzebie zespolenia i ożywienia rozstrzelonej pracy Towarzystw, mających na celu oświatę ludu". W dyskusyi nad tymi referatami zabierali głos pp. ks. Czartoryski, St. hr. Badeni, p. Niedziałkowska, Bąkowska, prof. Rawer, Zabierzewski i w. i.

Po referacie p. Bąkowskiej, prof. Rawer postawił dwie rezolucye: 1) że kongres uznaje za potrzebne wydanie taniej a treściwej historyi polskiej dla dzieci w pierwszych latach nauki szkolnej i 2) że kongres uważa za potrzebne wydanie popularnej a bardzo treściwej i taniej historyi polskiej dla naszego ludu. Obie rezolucye uchwalono.

Trzecie ogólne posiedzenie kongresu odbędzie się dziś o godzinie 4 po południu w sali ratuszowej.

# KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

**Mianowania.** Radzca lwowskiego sądu krajowego p. Antoni Leżański otrzymał tytuł radzcy sądu wyższego. Radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowani zostali pp. Władysław Przybylski z Przemyśla, Jan Szankowski ze Stanisławowa, Karol Krynicki z Czerniowiec.

**Zjazd literatów** i dziennikarzy polskich rozpoczyna jutro obrady, które potrwają dni cztery. Podczas zjazdu odbędzie się cały szereg odczytów, tyczących się literatury i dziennikarstwa.

**Doktoryzacya.** Na uniwersytecie monachijskim otrzymali stopień doktorów praw pp. Stefan i Władysław Zakrzewscy, obaj z Warszawy, bratankowie profesora historyi na uniwersytecie krakowskim.

**Stypendya** cesarskie po 300 złr. rocznie dla słuchaczy uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego będą nadane do dnia 15 sierpnia.

**Ślub.** W kościele Karmelitów w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Władysława Trzecieskiego z panną Różą Korytowską, córką śp Albina i Elżbiety z Korytowskich.

**Sejmik relacyjny.** P. Seweryn Henzel, poseł z większych posiadłości okręgu Rohatyn Bóbrka, złożył wczoraj obszerne sprawozdanie z czynności Rady państwa i swego udziału w tych czynnościach. Zgromadzeni wyborcy wyrazili mu podziękowanie za gorliwe wypełnienie obowiązków poselskich i uchwalili jednogłośnie votum zaufania.

**Kolonia wakacyjna dziewcząt** wyjeżdża do Morszyna w czwartek, 19 bm., z głównego dworca o godz. 9 minut 50 rano.

**Dla gimnazyalistów.** W bursie samborskiej dla uczniów gimnazyalnych jest opróżnionych 30 miejsc. Podania adresowane do zarządu bursy należy wnieść najdalej do 15 sierpnia 1894 a na ręce Ksawerego Neumanna sekretarza magistratu.

**Czytelnia katolicka we Lwowie.** Jutro o godzinie 7 wieczór odbędzie się w lokalu Czytelni walne zgromadzenie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, w którem wezmą udział członkowie tego Towarzystwa z Krakowa i innych miast kraju. Po walnem zgromadzeniu będzie zebranie towarzyskie.

**Z wystawy.** Wczoraj pogoda sprzyjała, korzystając więc z niej publiczność bardzo licznie pośpieszyła na plac wystawy. Oprócz publiczności lwowskiej zwiedzały wystawę liczne wycieczki włościan i dziatwy szkolnej z prowincyi. Dziś przybyła wycieczka włościan z Doliny, jutro przybędzie około 300 włościan, mieszczan i dziatwy szkolnej z Tarnopola. Lwowskie korpusy wakacyjne pod przewodnictwem nauczycieli zwiedzają dziś wystawę.

Wczoraj zwiedziło wystawę 9.158 osób, panoramę 1924, pałac sztuki 1078, mauzoleum Matejki 1003 osób.

**Nowy kościół** poświęcony został w Nowej Wsi Narodowej pod Krakowem. Ceremonii tej dokonał ks. biskup Glazer. Wzniesienie kościoła kosztowało 60.000 zł.

**Z niwy amerykańskiej.** W Chicago powstał projekt, ażeby przy uniwersytecie tamtejszym utworzyć akademicki dom polski i postarać się o wykłady historyi i literatury polskiej, płatne przez samych Polaków. Projekt domu akademickiego miałby racyę bytu, albowiem to pokolenie polskie, które urodziło się już w Ameryce i właśnie dorasta, dostarcza zapewne sporej liczby słuchaczy uniwersytetom amerykańskim, a obca szkoła jest, jak wiadomo, najniebezpieczniejszym wrogiem każdej narodowości. Dom akademicki mógłby zatem przeszkodzić amerykanizowaniu się naszej młodzieży i ułatwić wytworzenie się polskiej inteligencyi w Ameryce, bez której społeczeństwo tamtejsze będzie ciągle w powijakach.

**Kościółek polski** wybudowany został w Korolówce pow. borszczowskiego. Wznieśli go własnemi rękami tamtejsi włościanie polscy, którzy od pół wieku już marzyli o własnym domu bożym. Teraz mają oni jeszcze jedno życzenie, aby konsystorz łaciński utworzył jaknajprędzej osobną parafię z gmin Korolówka, Jurjampol, Strzałkowce, Skowiatyn, Szuparka, Sinków i Zazulińce, w których mieszka spora liczba parafian obrządku łacińskiego.

**Dwumilionowy spadek.** W Petersburgu ukończono spisywanie inwentarza po zamordowanej tam przez służącą śp. Wiktoryi Czarneckiej. Majątek ruchomy przeważnie w papierach i gotówce, ulokowanej w banku państwa, wynosi około 2,000,000 rubli. Głównymi pretendentami do tej fortuny są krewni nieboszczki pp. Korewiczy, oraz Mossakowski, obywatel ziemski na Wołyniu. Oprócz kapitałów śp. Czarnecka zostawiła rozległe dobra.

**Pioruny i burze.** Ze Suszna nam piszą: Dnia 16 b. m. o godzinie 4 rano nadeszła od zachodu silna burza z deszczem, przyczem co chwila biły pioruny, jeden z nich uderzył w stodołę na folwarku Suszno, p. Władysława hr. Baworowskiego i połamał w drobne kawałki parę krokwi i dwa słupy dębowe, ale tak szczęśliwie, że pożaru nie wzniecił. Suszno słynne jest z wypadków od piorunów, gdyż nie ma roku, by wypadku ognia, zabicia, lub porażenia nie było. Nie dalej, jak 4 b. m. wieczorem nadciągnęły chmury z piorunami, z których jeden uderzył w chałupę gospodarza Iszczura, od czego spalił się dach z powałą, zaś z mieszkańców dziewuchę 17-letnią zabił na miejscu, a jej rodziców z małem rocznem dzieckiem poraził.

**Diorama.** Trzej artyści krakowscy Włodzimierz Tetmajer, Damazy Kotowski i Ludwik Stasiak powzięli myśl, aby na wzór „Wieliczki" Stachiewicza wykonać szereg obrazów, przeznaczonych do oglądania w miejscu zacienionem przy sztucznem oświetleniu. Dioramy takie dają złudzenie plastyczności i głębokości przestrzeni. Artyści wybrali jako tematy do tych obrazów: napad niedźwiedzia na stado bydła w Tatrach, oraz pochód z gwiazdą po śniegu w pobliżu wiejskiego kościoła. Oba obrazy są na wykończeniu. Zostaną one wystawione w Krynicy, Zakopanem, Krakowie i Warszawie.

**Cholera** grasuje w Petersburgu. Ponieważ car jeszcze nie przyszedł zupełnie do siebie po przebytej niedawno influency, a stan zdrowotny Petersburga jest zły, przeto z całą rodziną wybrał się car do Finlandyi. Wiadomo, że jednym z najgłówniejszych czynników rozprzestrzeniania cholery są hulanki świąteczne i nadmierne używanie gorących trunków, z tego powodu naczelnik miasta Petersburga wydał rozporządzenie zamykania w dni świąteczne wszystkich szynków. Traktyernie, w których spajają gości, będą zupełnie zamykane.

**Trapiści i hygiena.** Panowie! — rzekł jeden z lekarzy francuskich do swych słuchaczy na lekcyi hygieny. — Kto chce żyć hygienicznie, niech bierze przykład z trapistów. Członkowie tego zgromadzenia jadają tylko raz na dobę, tj. o trzeciej po południu, we dwanaście godzin po wstaniu ze snu, trapiści bowiem wstają o trzeciej z rana. Dwanaście godzin przed jedzeniem wypełnia modlitwa i praca fizyczna. Przy takim trybie życia zdrowie trapistów jest pod każdym względem doskonałe. Zakonnicy ci bardzo rzadko doświadczają zaburzeń w organach trawienia, w ogóle wypadki chorób w klasztorze są nadzwyczaj rzadkie. Pożywienie trapistów składa się z chleba, kartofli, zupy (bez tłuszczu), sałaty lub gotowanych jarzyn. Zdrowym niewolno jeść mięsa, ryb, masła i jaj; oliwą wolno przyprawiać tylko sałatę. Za napój służy jabłecznik w ilości pół litra dziennie. Po obiedzie wolno spożywać owoce surowe lub gotowane. Lekarz klasztorny w ciągu 28 lat nie stwierdził wśród zakonników wypadku podagry, apopleksyi, raka, kamienia pęcherzowego, wodnej puchliny, kurczów, ani innej podobnej choroby. Najstraszliwsze epidemie, które kiedykolwiek srożyły się w okolicy, omijały klasztor. Trapiści stwierdzili niejednokrotnie, że ludzie chorowici po przywdzianiu sukni zakonnej przychodzili do zupełnego zdrowia, dzięki klasztornemu trybowi życia. Trapiści żyją bardzo długo w pełni sił fizycznych i duchowych, więc ten tryb życia sprzyja widocznie i długowieczności. A sens moralny chyba taki: Za dużo i za często jadamy.

**Jak dzieciom odpowiadać na pytania drażliwe?** Jedno z pism angielskich, a mianowicie *New Review* podniosło niedawno kwestyę zachowania się starszych osób wobec pewnych drażliwych pytań dzieci i zwyczajem przyjętym za granicą zgłosiło się do najznakomitszych pedagogów i uczonych z prośbą o zdanie. Z nadesłanych w tym względzie opinii rozmaitych powag naukowych okazuje się, iż większość przemawia za otwartem wyjaśnieniem przedmiotu, zwłaszcza, jeżeli idzie o młodzież starszą. My jednak innego zdania jesteśmy. W ogólności biorąc, postępowanie, zasadzające się na zupełnej szczerości, ma, zdaniem naszem, mało szans, iżby powszechnie przyjęte być mogło. Istnieje naturalny instynkt wstydliwości, który sprawia, iż i ludzi dorośli w zwykłych warunkach między sobą pewne rzeczy ukrywają i nie mówią o nich. Instynkt ten zawsze większość rodziców powstrzymywać będzie od poruszenia z dziećmi drażliwego przedmiotu. I słusznie. Bo ten właśnie instynkt jest silnym hamulcem dla innego rodzaju popędów. Uznać więc należy za szkodliwe wszystko, co go osłabia lub niszczy, zatem i otwarte omawianie pewnych spraw. Zresztą dla dzieci zdrowych, normalnie się rozwijających, które żyją w otoczeniu dość inteligentnem i średnio moralnem, kwestya ta mało jest ważna. Dzieci takie mało się troszczą o zagadki w tym rodzaju, łatwo zawsze ich uwagę odwrócić i czem innem zająć; gdy zaś wyraźne pytanie nam postawią, odpowiedź zastosowana być musi do wypadku: czasem dobrą okazać się może szczerość, sądzimy jednakże, iż najczęściej opowiedzieć wypadnie bajkę o bocianie, która ma tę dobrą stronę, że się wszyscy na nią zgodzili, lubo to nie przeszkadza nikomu wymyśleć lepszej. Inaczej znów rzeczy się mają w klasie biednej i ciemnej, gdzie zepsucie wcześnie i dzieci dosięga, ale też tutaj nie miejsce na rozważanie pedagogicznych subtelności; myśleć tu trzeba naprzód o ogólnej poprawie bytu, za którą przyjdą lepsze warunki wychowania. Co się tyczy dzieci starszych, młodzieży, to tutaj ukrywanie lub omijanie kwestyi byłoby istotnie bezcelowe, czasem szkodliwe, ale i w tym wypadku nie sądzimy, iżby rodzice na siebie ogólnie wziąć chcieli obowiązek oświecania dzieci swych w tym kierunku. Zdaniem naszem, najlepiej zadanie to spełni dobra książka. W odpowiednim wieku należy chłopcu lub dziewczynie podsunąć książkę, którąby dany przedmiot poważnie omawiała i to szczególnie ze strony hygienicznej i moralnej.

**Nic nowego pod słońcem.** Według dziennika angielskiego *The electritian*, jeden z oficerów armii indyjskiej odkrył wypadkowo w mieście Panii telefon, łączący dwie świątynie indyjskie i istniejący jakoby z górą lat dwa tysiące. Wiadomość tę przyjął świat uczony z niedowierzaniem, chociaż nie ma nic niepodobnego w tem, że kasta uczonych i kapłanów w narodzie, posiadającym najdawniejszą kulturę, obznajomiona była z wynalazkiem telefonu i sekret jego mechanizmu trzymała w tajemnicy przed profanami. Europejscy egiptolodzy dawno już znaleźli niewątpliwe ślady istnienia komunikacyi za pomocą drutów pomiędzy świątyniami za czasów starożytnych dynastyi egipskich, chociaż nie można było do tej pory ściśle określić, czy te druty służyły do telegrafu, czy do innych celów. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż Egipcyanie mieli bardzo dokładne pojęcie o elektryczności i w niektórych świątyniach egipskich przechowały się do tej pory piorunochrony, urządzone według wszelkich przepisów nauki. Nad świątynią w Dendrah n. p. jeszcze dziś widać kilka wysokich drewnianych drągów, okutych miedzią. Mają one 15 do 20 sążni wysokości i napisy na nich opiewają wręcz, iż są to piorunochrony. W Medinet Abu, według świadectw historycznych, nad miejscową świątynią znajdował się piorunochron z pozłacanem ostrzem, sporządzony przez Ramzesa III, na 1300 lat przed N. J. Chr.

**Zmarli.** Józefa Jakubowska umarła we Lwowie dnia 17 lipca, przeżywszy lat 70.

**Stan powietrza.** T. o 7 rano + 16, w poł. + 20° R. Barom. 762. Nieruchomy. Pogoda.

**Za jednym zamachem.** Kasia godzi się na służbę.

— Moja panienko — rzecze pani — muszę cię uprzedzić, iż nie znoszę trzech rzeczy: przydymionego rosołu, zrazów nadziewanych i — hardych odpowiedzi.



# Literatura i Sztuka.

* **Dzieła Juliusza Słowackiego,** wydał i objaśnił dr. Henryk Biegeleisen. Tomów 6 z 7-ma portretami 4-ma rysunkami poety, 4-ma podobiznami autografów i tablicą porównawczą tekstu. Lwów, nakładem księgarni Polskiej 1894.

Wspominaliśmy już pokrótce o tem wydaniu, kiedy ukazały się pierwsze cztery tomy, zawierające dzieła Słowackiego. Teraz mamy przed sobą egzemplarz kompletny, obejmujący nadto jeszcze dwa tomy objaśnień i literackich komentarzy dr. Biegeleisena. O samem wydaniu utworów Juliusza, możemy powtórzyć obecnie tylko to, cośmy poprzednio powiedzieli, mianowicie, że jest ono wprost znakomitem. Jakiej pracy podjął się wydawca, aby ustalić tekst autentyczny, ludziom nie obeznanym ze szperaniną literacką, daje próbkę tablica porównawcza, dołączona do tomu ostatniego, w której zestawiono słowo za słowem trzy teksty „Listu do Aleksandra Hołyńskiego", mianowicie autograf, znajdujący się w posiadaniu dr. Meyeta w Warszawie, tekst drukowany w *Tygodniku literackim* z r. 1839 i z wydania paryskiego r. 1890. A często więcej tekstów musiał dr. Biegeleisen porównywać i żmudnie je do porównania gromadzić. Dość, że owocem owej pracy jest to, iż dzieła Słowackiego stoją przed nami czyste, wolne od naleciałości i wydawniczych pomyłek.

Z objaśnień i studyów nad poezyami Juliusza stworzył dr. Biegeleisen osobne dwa tomy. Trzeba było wielkiego pietyzmu dla poety i silniejszej nad wszystko chęci spopularyzowania jak najszerszego

---

113)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

# ŚWIĘTY PTAK.

**POWIEŚĆ HISTORYCZNA.**

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach młodzieńca zaległo znowu milczenie komnatę. Ale nie było to już milczenie modlitwy i oczekiwania, tylko milczenie jakieś ciężkie i przygnębiające. Smutek i upadek ducha malowały się na wszystkich twarzach, zmięszane na twarzy Achaba z trawiącym niepokojem, a przemieniające się powoli na twarzy Labana w gniew i w święte oburzenie. Enoch stał śmiertelnie blady przy drzwiach, a dwie wielkie łzy drżały na jego rzęsach. Świeża krwawa zniewaga, doznana od ojca, przypomniała mu długą poniewierkę, której doznawał niegdyś w domu wraz z matką i rodzeństwem i nagła zmiana, która zaszła w ojcu dnia owego, kiedy wraz z Achabem w jego obecności skreślił ogólny zarys spisku. Ojciec przyznał się był przed nim do tego, o czem Izraelici nie wiedzieli, czego się sam Laban nie domyślał, do tego, że Hebrajczyków chciał użyć tylko jako kusicieli dla innych narodów i że te narody chciał potem zdradzić na to, aby poprawić los Izraela pośród Egipcyan. I któż mu ręczył za to, że ten wynalazca kłamstw zgubnych tak samo nie zdradzał własnego narodu i własnej rodziny, że nie pozostał przy dawnej nienawiści dla swojej żony i dla swoich dzieci i że nie ukrył jej tylko na chwilę, dążąc do jakichś własnych, ukrytych zamiarów, gotujących zgubę dla wszystkich, a dla niego tylko wywyższenie? Grobowo smutne milczenie zdawało się temu świadczyć, a zimne dreszcze przestrachu chodziły po członkach Enocha.

Wreszcie Laban przerwał wielkie milczenie, rozkazując sucho aby Enoch przyprowadził swoją matkę i swoje rodzeństwo.

Młodzieniec odszedł posłusznie, a Achab spytał się Labana:

— Po co tobie tej niewiasty?

— Kiedy tu stanie, — rzekł Laban — zobaczycie, jaka jest względem niej wola Pańska.

Była to jedna z tych odpowiedzi, któremi Laban zamykał usta Izraelitom. Milczenie wróciło do komnaty i ciężyło znowu ołowiem na obecnych.

Wtem otworzyły się drzwi i wszyscy myśleli, że Judyta wchodzi. Wszystkich oczy zwróciły się mimowoli w jedną stronę, ale ujrzały zamiast oczekiwanej niewiasty postać jej męża, Abibaala, wchodzącego do zgromadzenia z powagą i z wyrazem stanowczej woli. Przywitał wszystkich pokłonem i słowami:

— Pokój z wami.

— A zatem przybyłeś na wezwanie starszych w Izraelu, jako zażądałem w imię Pana? — spytał się Laban.

— Jest jako widzisz, — odparł sucho Abibaal.

— A czemuż udawałeś nieposłusznego i mówiłeś, że nie przyjdziesz przez usta Achaba i syna twojego Enocha. Opór twój zasmucił Pana i oto miałem cię już wykląć w obecności twojej żony i twoich dzieci, których chciałem oddać pod opiekę narodu na to, aby je obronił przed gniewem twoim.

— Głos Pana, który słyszę nieustannie, mówił mi wpierw, abym odmawiał przybycia, próbując wiarę waszą, — odpowiedział Abibaal dumnie. — Ale oto usłyszałem teraz głos wielki, który mi rzekł, abym poszedł i poprowadził was na drogę zbawienia.

Abibaal zdołał wymówić te słowa tak, jak Laban zwykł był przemawiać i mowa jego zrobiła wielkie wrażenie na wszystkich obecnych; wątpienie ustąpiło, a wszyscy odczuli dreszcze radośnego oczekiwania.

W tej to chwili wrócił Enoch, prowadząc z sobą matkę i rodzeństwo. Judyta szła przodem, niosąc w ręku najmłodsze dziecko. Tuż koło niej szedł Enoch; siostry postępowały z tyłu, prowadząc młodszych braci za rękę. Lękliwe zdziwienie wstąpiło na twarz Enocha, kiedy ujrzał swojego groźnego ojca, ale Judyta wyszła śmiało na środek zgromadzenia i stanąwszy naprzeciw męża swojego, zmierzyła go wzrokiem pełnym zimnej nienawiści, wzrokiem straszliwym, przed którym każde prawie ludzkie serce byłoby struchlało.

Abibaal nie drgnął jednak i odpowiedziawszy na wejrzenie nienawiści wejrzeniem piorunującego gniewu, zawołał grzmiącym głosem:

— A jakżeż śmiesz, kobieto, stanąć przed obliczem mojem, kiedyś zapomniała o posłuszeństwie żony i służebnicy, opuszczając dom powierzony twojej pieczy przez męża twojego?

Niewiasta odpowiedziała:

— Pan mnie powołał przez usta proroka swojego Labana i usłuchałam Pana raczej jak człowieka.

— Jeźli cię Pan powołał, — krzyknął mąż, — to na to, aby ciebie ukarać za cudzołóstwo twoje, które cierpię zbyt długo w cierpliwości mojej i na to, aby zgubić te nieprawe dzieci twoje, potomstwo grzechu, które jest obrzydliwością w obliczu Pańskiem. Aż dotąd cierpiałem, bo nie chciałem uczynić zgorszenia w Izraelu. Ale oto teraz zrobiłaś sama zgorszenie, przez jawne nieposłuszeństwo twoje i powiadam w obliczu starszyzny mężów z Amunejna, ze stolicy Faraona, że przestałaś być żoną moją, a że te dzieci nigdy nie były dziećmi mojemi.

Wielkie poruszenie przeszło znowu po zgromadzeniu. Nadzieja przygasła, ale oczekiwanie było jeszcze bardziej naprężonem jak przed chwilą. Nie wiem, czy świece w świecznikach zapłonęły jaśniej, czy tylko coś w sercu obecnych wzrok im przemieniło, ale wydało się wszystkim, że owa arka na stole, podparta przez dwu Serafinów, a otoczona mnóstwem woniejących róż i lilii, zajaśniała jakimś nadprzyrodzonym żarem. Kolana zadrżały pod Izraelitami; czuli wielką, trzykroć świętą obecność Adonaja i bliskość jakiegoś tajemniczego sądu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jego dzieł, by zdobyć się na taką abnegacyę, aby głęboką, źródłową pracę literacką, zamiast wydać jako studyum osobne, rozkawałkować na objaśnienia i przypiski, byle czytelnikowi ułatwić zrozumienie poety, a dla poety zdobyć stanowczo publiczność.

Czytelnik może to się zapoznać ze wszystkiemi pracami o Słowackim, aż do najnowszych w rodzaju gruntownych studyów, prof. W. Hahna. Cała więc obszerna i gwarna dyskusya nad dziełami Słowackiego, staje w jednym niejako obrazie przed oczyma czytelnika, a głos każdy streszczony jest bezstronnie i trafnie. Wydawca np. w zapatrywaniu się na poetę, przechyla się ku stanowisku, jakie zajął Stanisław Tarnowski w krytyce znanego dzieła Antoniego Małeckiego, ale i ci, co wprost odmiennego są zdania, nie zostali pominięci w „objaśnieniach". Dodać jeszcze musimy, że w chórze tych głosów o Słowackim, dr. Biegeleisen sam zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc, oprócz streszczeń obcych poglądów, podając samodzielne badania nad genezą, znaczeniem i wartością utworów, a niektóre skromnie zatytułowane „objaśnienia" są cennemi studyami literackiemi. Ogółem zaś stanął dr. Biegeleisen w dwutomowych swych objaśnieniach na stanowisku ściśle bezstronności, zatem na stanowisku koniecznem, aby przy czytaniu Słowackiego, każdemu bez wyjątku czytelnikowi, jakkolwiekby on się zapatrywał na poetę, były nie kulą u nogi ale przewodnikiem i informatorem. Zamiar ten powiódł się dr. Biegeleisenowi w całej pełni, a tak, dwa tomy jego „objaśnień" są godnem ukoronowaniem tego znakomitego wydania dzieł wielkiego Juliusza.

* **Seminarium praeceptorum** w Halli nad Saalą. Pod tym tytułem wydał dr. Franciszek Majchrowicz broszurę, którą każdy pedagog i w ogóle każdy, zajmujący się szczerze sprawami szkolnemi, z największem zajęciem przeczyta. Autor opisuje w niej nieznany u nas zupełnie zakład naukowy w Halli, mający na celu kształcenie nauczycieli. Stworzył go z początkiem ubiegłego stulecia słynny pastor protestancki Francke. Patrząc ze smutkiem na nieuctwo i moralne zaniedbanie klas ubogich, założył on szkółkę dla sierót. Szczupłe początkowo fundusze rosły z czasem skutkiem hojnych ofiar królów, książąt, miast i krajów, w miarę tego rosły także rozmiary szkoły: do szkółki elementarnej przybyło gimnazyum, wyższa szkoła żeńska, gimnazyum realne, wreszcie zakład dla wychowywania nauczycieli, czyli t. zw. seminarium praeceptorum. Aby zapewnić sobie nauczycieli, brał Francke uczniów uniwersytetu, nakłaniając ich do pracy nauczycielskiej i dawał im za to utrzymanie i skromną zapłatę. Obowiązkiem członków tego seminaryum było w ciągu dwóch pierwszych lat nauki w zakładzie obznajomić się dokładnie z wszystkiemi przedmiotami nauki i z metodą nauczania, a w ciągu trzech lat następnych pełnić funkcye nauczycielskie. Po upływie tych lat pięciu zostawiano im swobodę albo zostania nadal przy zakładzie albo też obrania sobie innego zawodu. Młodzież uniwersytecka, mając na cały czas studyów t. j. na lat pięć zapewnione utrzymanie, garnęła się chętnie do zakładu i kształciła się na wyborowych nauczycieli. Z biegiem czasu stosunki uniwersyteckie zmieniły się, jednak czas studyów uniwersyteckich zniżono w Niemczech z pięciu na trzy lata, nie zniżono zaś obowiązku, uczeń zobowiązywał się do zostania w zakładzie przez lat pięć i seminaryum Franckego podupadło, aż dopiero po 50 latach, t. j. w r. 1880 zreformował je gruntownie Otton Frick. Członkowie seminaryum tego zaznajamiają się przedewszystkiem z teoryą i zasadniczemi metodami, z któremi w praktyce spotkać się mogą, systematyka zaś i teorya pedagogiki i dydaktyka są rzeczą drugorzędną. Co tygodnia odbywają się konferencye, na których kandydaci pod kierunkiem dyrektora omawiają wszystkie spostrzeżenia swe, uczynione podczas hospitacyi lekcyi starszych profesorów i dyrektorów (t. zw. Musterlectionen) i lekcyi próbnych swoich kolegów. Po wyczerpującej dyskusyi zabiera głos dyrektor lub profesor fachowy, a zebrawszy zdania, jakie się podczas dyskusyi wyłoniły, wypowiada swój pogląd na omawianą sprawę. W całem teoretycznem przygotowaniu kandydatów starają się kierownicy wpoić im to przekonanie, że nie wiedza, nie wiadomości stanowią podstawę i ostateczny cel wychowania publicznego, ale kształcenie zmysłu religijnego, językowego, matematycznego, zmysłu dla piękna i znaczenia przyrody, i że wszystko to razem zmierzać ma do wykształcenia charakteru. Praktyczne przygotowania kandydatów odbywa się w ten sposób, że przez trzy pierwsze miesiące roku seminaryjnego obowiązani są kandydaci do regularnego hospitowania na godzinach najpierw dyrektora i profesorów seminaryjnych, później na godzinach innych wzorowych profesorów i to najpierw na godzinach ich przedmiotów fachowych, później tych przedmiotów, które z nimi w bliższym zostają związku, w końcu na godzinach innych przedmiotów. Hospitacye te odbywają kandydaci grupami podług pewnego z góry obmyślonego i z profesorami omówionego porządku, po skończonej zaś hospitacyi otrzymują wyjaśnienia na wątpliwości, jakie się im w ciągu lekcyi nasunęły. Lekcye takie są potem podczas posiedzeń urzędowych przedmiotem dyskusyi. Podobna procedura ma miejsce także przy lekcyach próbnych samych kandydatów. Wiele jeszcze innych zajmujących szczegółów o metodzie nauczania w tem seminaryum podaje nam autor, dodając, że metoda ta okazała się tak dobrą, iż minister Gossler, stwarzając 15 marca 1890 instytucyę seminaryów gimnazyalnych, obrał dla nich za wzór seminarium praeceptorum w Halli, przejmując z niego cały regulamin i urządzenie.

## Głosy publiczności.

Budowa kościoła w Hołoskowie, miejscu urodzenia Franciszka Karpińskiego. W dalszym ciągu wykazu 396·68 zł. z dnia 25 maja b. r. złożyli na moje ręce: Z Czeladzyc Aleksandra 30 ct., Jadwiga i Klinga po 50 ct., Olenka 1 zł. (2·80 zł.), Wiktor Hahn 2 zł., Wiktor Kłak i H. Sieklucka z Drohobycza po 1, Leszek Dziama 20 ct., L. K. i A. S. po 10 ct. Na listę nr. 1 Dyr. Próchnicki 8 zł., na listę nr. 8 ks. dr. Jougan (reszta datków) 35·65 zł., na listę nr. 23 Alfons Borowski z Żółkwi 12·10 zł., na listę nr. 76 Jan Roznadowski 8 zł., na listę nr. 80 prof. Alojzy Bunsch z Krakowa 5·80, na listę nr. 100 prof. Wiktor Schmidt z Bochni 5·70, na listę nr. 106 ks. Jan Wnękowicz z Bochni 3·50, na listę nr. 111 prof. Bronisław Mierka z Krakowa 5·80, na listę nr. 115 prof. Julian Zubczewski z Tarnopola 14·50, na listę nr. 126 Tad. Hordyński (reszta datków) 6·32, na listę nr. 131 dyr. Ant. Mikstein z Zatora 1·45, na listę nr. 141 Zarząd 5-cioklasowej szkoły w Podgórzu 1·50, na listę nr. 161 ks. Stanisław Sokołowski z Tarnopola 2, na listę nr. 166 dyr. Wł. Kudelski ze Stanisławowa 7·80, na listę nr. 167 dyr. Zygm. Wierzchowski z Ropczyc 6·27, na listę nr. 207 ks. Józef Gabrysz z Rohatyna 7·50, na listę nr. 223 Izabela Pokornowa 2.

Dotąd złożono na moje ręce 531 zł. 7 ct. U skarbnika Komitetu Wgo Piechowskiego jest 2070 zł. 8 ct. i asygnata na 500 zł. Razem 3101 zł. 15 ct.

Łaskawym dawcom serdeczne „Bóg zapłać!"

*Prof. Michał Służewski.*

## Część ekonomiczna.

§ **Ankieta** w sprawie wydzierżawienia prawa poboru krajowych opłat konsumcyjnych. Ustawą krajową z dnia 15 kwietnia b. r. wprowadzone zostały na dalsze trzy lata, począwszy od 1 stycznia 1895 r. krajowe opłaty konsumcyjne w kwocie 3 złr. od hektolitra spirytusu 100-stopniowego; w kwocie 50 ct. od hektolitra rumu, araku, koniaku, likierów i innych słodzonych wódek; oraz w kwocie 50 ct. od hektolitra piwa.

Chcąc pobór powyższych krajowych opłat konsumcyjnych zabezpieczyć w taki sposób, aby z jednej strony przysporzyć funduszowi krajowemu jak największego dochodu, z drugiej zaś strony ochronić producentów i w ogóle przemysłowców od możliwych szykan i niedogodności — postanowił Wydział krajowy w celu wyjaśnienia najodpowiedniejszego sposobu poboru tych opłat, zasięgnąć wprzód zdania kompetentnych czynników. W tym celu zwrócił się Wydział krajowy do osób, z tym przedmiotem obznajomionych i interesowanych. Ankieta ta zebrała się wczoraj w gmachu sejmowym pod przewodnictwem zastępcy Marszałka krajowego p. Antoniego Jakuby Chamca, a wzięli w niej udział między innymi: pp. członek Wydziału krajowego i referent opłat konsumcyjnych dr. Damian Sawczak; posłowie: Dawid Abrahamowicz, Jan Gniewosz, Adam Jędrzejowicz, Józef Męciński, hr. Jan Stadnicki; właściciele gorzelń, browarów i fabryk słodzonych wódek pp. Józef Baczewski, Leopold Baczewski, dr. Władysław Dulęba, Robert Klein; starszy radzca skarbowy Dajewski; starszy radzca magistratu Łyszkowski, dr. Koliszer i w. i.

Ankieta oświadczyła się przedewszystkiem przeciw poborowi krajowych opłat konsumcyjnych we własnym zarządzie uważając, iż własna administracya byłaby za kosztowną, a zatem niekorzystną dla funduszu krajowego.

Podniesiona następnie myśl wejścia w układy z właścicielami gorzelń, browarów i fabryk spirytusu, aby ci objęli na siebie pobór krajowych opłat konsumcyjnych, upadła—gdyż obecni na posiedzeniu właściciele powyższych zakładów przemysłowych nie zgodzili się na ten projekt.

Ankieta oświadczyła się natomiast za wydzierżawieniem prawa poboru kraj. opłat konsumcyjnych, przyczem zalecono przeprowadzenie rokowań z dyrekcyą gal. funduszu propinacyjnego, czyby z korzyścią dla funduszu krajowego nie dało się oddać prawa poboru tych opłat obecnym dzierżawcom propinacyjnym, za stosownym czynszem, na rzecz funduszu krajowego.

Obrady ankiety trwały od godziny 11 do pół do 4 popołudniu. Uchwał stanowczych żadnych nie powzięto, gdyż opinia ankiety ma charakter doradczy, a rzeczą Wydziału krajowego będzie powziąć w tej mierze stanowczą decyzyę.

**Wiedeń** 16 lipca.

(Z.) Pomimo, że frekwencya giełdy jest obecnie co najmniej o połowę mniejsza niż w innej porze roku, panowało dziś na targu wielkie ożywienie. Przypisać to należy w pierwszej linii temu, że kapitaliści niemieccy od kilku dni zaczynają znów interesować się żywo walorami austryackimi i arbitraż skupuje ich dużo codziennie. Targ berliński, mając obecnie gotówki podostatkiem, widocznie uznaje, że w obecnych warunkach najlepsze szanse pomyślnych operacyi przedstawiają papiery austro-węgierskie, gdyż i rezultat żniw u nas zapowiada się wcale dobrze i banki płacą znaczne dywidendy skutkiem zysków osiągniętych przy konwersyach i stosunki przemysłowe zaczynają się poprawiać. To też dzisiejsze zwyżki kursowe, zwłaszcza w walorach bankowych i przemysłowych były, jak na sezon letni, niezwykłe. Kredyty podniosły się przeszło o 2 zł., bodenkredyty tak samo, zaś zwyżki w niektórych walorach górniczych dochodziły do 10 zł. Znaczne zakupna arbitrażu dostarczyły targowi naszemu dużo gotówki, dzięki czemu kurs monet złotych obniżył się. Kurs napoleondorów zamknięto na zł. 9.92. Targ rent był także ożywiony, a kurs wszyskich kategoryi podniósł się.

Waloty kolejowe również poszły w górę. Bardzo korzystnie oddziaływał na nie układ zawarty o upaństwowienie czeskiej kolei zachodniej. Na mocy tego układu przechodzi kolej ta już od 1 stycznia 1894 licząc, na własność państwa, które przyjmuje na siebie wszystkie aktywa i pasywa tej kolei, w pierwszej linii pryorytety na sumę 14·7 milionów. Jako cenę wykupna otrzymają akcyonaryusze roczną rentę 16 zł. w czteroprocentowych obligacyach i państwo obowiązuje się nie konwertować tych obligacyi przez pierwszych lat 15. Akcyi tych kolei jest obecnie 58.328. Na wykupno ich będzie państwo musiało wypuścić 4-procentową pożyczkę w sumie 23·32 milionów reńskich. Przez nabycie tej kolei powiększa się sieć kolei państwowych o 207 kilometrów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·—, węgierskie 441·75, Anglobanki 156·75, Uniony 263·25, Bankvereiny 135·75, Länderbanki 247·75, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 280·90, Elbethale 263·50, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·45, austryacka złota 122·15, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 121·20, 4% węgierska renta wal. kor. 95·95, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·92—, marki 12·21, ruble 1·33¾.

§ **Wiedeń** 16 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

§ **Taryfa wyjątkowa** dla przewozu lnu i konopi i t. p. w austryacko-węgiersko-rosyjskim związku kolejowym". Z ważnością od 1 sierpnia n. st. 1894 wejdzie w życie dodatek I (równocześnie nowe wydanie dotychczasowych dodatków I i II) do wyż wspomnianej taryfy.

§ **Wschodnio - północno - zachodni** austryacki związek kolejowy. Zaprowadzenie dodatku I do taryfy, część II, zeszyt 2, z dnia 1 stycznia 1894. Z ważnością od 1 sierpnia 1894 wejdzie w życie dodatek I do taryfy, część II, zeszyt 2.

§ **Konkurs**. *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy na żwir tłuczony i rafowany, który Dyrekcya ruchu c. k. kolei państwowych we Lwowie na rok 1895 potrzebować będzie.

Oferty dotyczące, mają być wniesione najdalej do dnia 9 sierpnia b. r. o godzinie 12 w południe do upoważnionej c. k. Dyrekcyi ruchu we Lwowie.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 17 lipca.

Obecnie jest już rzeczą widoczną, że zapasy starego zboża są znacznie większe jak zwykle o tej porze, a że obok tego urodzaje są wszędzie bardzo ładne, więc naturalnem następstwem tego stanu rzeczy jest zniżkowa tendencya targów zbożowych. Bez względu na niski dotychczasowy poziom, ceny zboża gotowego tak samo jak i notowania terminowe obniżają się z tygodnia na tydzień i w tej mierze tendencya wszystkich rynków zbożowych jest zgodną.

Miejscowe stosunki u nas nie są także lepsze, gdyż znaczne zaofiarowanie w stosunku do miejscowych potrzeb, oddziaływuje deprymująco na ceny. Pszenica, ponieważ jest jej mniej, a nowa jeszcze nie tak prędko się pojawi, chociaż po niższych cenach znajduje przecież nabywców, lecz żyta nawet znacznie taniej wcale kupować nie chcą, tak, że leżące zapasy starego ziarna wcale się nie zmniejszają, a tymczasem ofiarują już nowe żyto z Węgier. Jęczmień bez względu na zniżone ceny również nie ma odbytu. Owies z małemi zmianami trzyma się w cenie.

Płacono pszenicę białą 7·20 do 7·75, czerwoną 7·00 do 7·70, żółtą 6·90 do 7·65, żyto 5·75 do 6·00, jęczmień browarny 6·10 do 6·30, na kaszę 4·90 do 5·10; owies 6·20 do 7·—; rzepak nowy 9·50—10. Wszystko za 100 kilogr.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

§ **Z wiedeńskiego targu bydła**. Na poniedziałkowy targ przypędzono 4288 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 894 sztuk opasowych i 209 chudych. Nie sprzedano 156 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 65·00 zł., węgierskie 55—65·50 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·00 zł., krowy 21—34·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 20 do 74·— zł. za sztukę.

## Telegramy „Przeglądu".

**Paryż** 18 lipca. Parlament rozpoczął wczoraj debatę nad projektem ustawy przeciw anarchistom. Sala i galerye były przepełnione. Straże przy wejściu do gmachu i na korytarzach podwojono. Dyskusya będzie zapewne bardzo długa, gdyż do głosu *contra* zapisało się wielu mówców i zgłoszono wiele poprawek. Opozycya grozi obstrukcyą i będzie przy każdym punkcie żądała imiennego głosowania, aby tem jeszcze bardziej przewlec obrady.

Pierwszy zabrał głos radykał Pourquery Boisserin. Zwalczał on przedłożenie to jako niebezpieczne dla republiki. Rząd ma do dyspozycyi 26 milionów rocznie na cele policyjne, to powinno wystarczyć do zapobieżenia zbrodniom anarchistycznym. Wobec strasznego nieszczęścia, jakie zdarzyło się w Lyonie, zapytać chyba trzeba: Czyż nikt nie strzegł prezydenta? Wina za tę zbrodnię spada na rząd, rząd jednak chce zrzucić z siebie odpowiedzialność i dla tego domaga się uchwalenia nowych ustaw, które otworzą na oścież wrota wszelkiej samowoli i zagrażają swobodzie prasy. Zamiast tego należałoby zreorganizować system policyjny.

Dep. Ramel (z prawicy) uważa również ustawę tę za zbyteczną, gdyż dzisiejsze ustawy wystarczą, jeżeli tylko policya i sądy będą działały szybciej i energiczniej.

Następnie przemawiał radykał Brisson również przeciw ustawie, starając się wykazać, że jest ona jurydycznym nonsensem. Ustawa taka zamiast uspokoić ludność, szerzyć będzie tylko postrach. Rząd chce jej użyć za broń przeciw swym politycznym przeciwnikom.

Sprawozdawca Lasserre bronił przedłożenia i zaprotestował stanowczo przeciw zarzutowi, jakoby ta ustawa była reakcyjną. W komisyi, która ją przyjęła, zasiadali sami dobrzy republikanie. Ustawa ta nie jest skierowana przeciw swobodzie obywatelskiej, ale tylko przeciw swobodzie zbrodni.

Dalszą debatę odroczono na dziś.

**Wiedeń** 18 lipca. Słynny anatom Hyrtl, b. profesor wszechnicy tutejszej, umarł wczoraj w 83 roku życia. Cały majątek zapisał na cele dobroczynne, a największą część na zakład sierót w Mödlingu.

**Petersburg** 18 lipca. Rozpuszczone za granicą pogłoski o niepomyślnym stanie zdrowia Giersa są nieprawdziwe. Giers ma się zupełnie dobrze.

**Londyn** 18 lipca. Izba lordów przeprowadziła wczoraj drugie czytanie bilu o cudzoziemcach. Rosebery sprzeciwiał się uchwaleniu tego bilu, gdyż motywa jego wydają się mu niesłuszne. Izba jednak 89 głosami przeciw 37, przyjęła bil w całości.

**Rzym** 18 lipca. Senat rozpoczął jeneralną debatę nad projektem reform finansowych.

**Berlin** 18 lipca. Tutejsze poselstwo chińskie otrzymało telegramy z Pekinu, według których Anglia, Francya i Niemcy wspólnie pośredniczyć będą w rozstrzygnięciu sporu pomiędzy Chinami a Japonią o Koreę. Ztąd mniema poselstwo chińskie w Berlinie, iż do wojny nie przyjdzie, gdyż nieporozumienie wyjaśnione będzie polubownie.

W sferach dyplomatycznych istnieje przekonanie, iż wojna celna Niemiec z Hiszpanią nie wywrze żadnego wpływu na stosunki polityczne obu tych państw. Stosunki pozostaną po dawnemu przyjacielskie, gdyż rząd niemiecki jest przekonany o najlepszych chęciach rządu hiszpańskiego. Wina niepowodzenia rokowań traktatowych cięży jedynie na członkach kortezów.

**Petersburg** 18 lipca. Na rzece Kamie pomiędzy Kazaniem a Permem starły się gwałtownie dwa parowce: „Niżnyj Gorodek" i „Dobrowolek." Dobrowolek poszedł na dno a wraz z nim 28 podróżnych.

**Paryż** 18 lipca. Umarł członek akademii Leconte de l'Isle.

**Londyn** 18 lipca. Izba niższa przyjęła bil budżetowy w trzeciem czytaniu.

**Wiedeń** 18 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie o utworzeniu nowych powiatowych dyrekcyi skarbu w Jarosławiu i Wadowicach. Rozpoczynają one swą działalność z dniem 1 sierpnia.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



Lwów dnia 18 lipca. (z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75. Kolej Lwow.-Czern. Jassks po 200 zł. w. 279·50 do 282·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. od 397·— do 406·—.

**Listy zastawne** za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97.90. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97.60 do 98·30, 4% los. w 56 latach 96·10 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

**Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96·80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·50 do 97·20. 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

**Monety.** Dukat cesarski 5·89 do 5·99. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

**Wiedeń** dnia 18 lipca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 354.12, kred. węgierskie —.—, Anglob. 157·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 248.75, Akcye tytoniowe 210.75, Staatsbahny 342.—, Lombardy (z kup.) 106.50. Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·15, Losy tur. —.—.

---

84)

# KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

**PAWŁA d'AIGREMONT.**

(Ciąg dalszy).

Byli tylko we troje, to jest dwie siostry i Krystyn.

Juanita uklękła przed Nadiną, ujęła jej drobną rękę i ucałowała namiętnie.

— Bądź pani błogosławioną — zawołała córka Maho — za wszystko, coś uczyniła dla mnie! Chyba nigdy się nie dowiesz, jak cię kocham!

Krystyn, zmięszany, spoglądał na tę scenę oczyma, pałającemi jak węgle. Słowa Juanity wzruszyły hrabinę i zatarły w części pierwsze niekorzystne wrażenie.

Rzecz najważniejsza została dokonaną: obie kobiety poznały się i Nadina się nie oburzała.

Hrabia, spostrzegłszy to, cichaczem wysunął się z pokoju.

Juanita, dzięki niezmiernemu taktowi, rozpraszała coraz więcej uprzedzenia hrabiny. Głosem czystym i szczerym opowiedziała jej swe życie nieskazitelne, następnie zniknięcie oraz śmierć margrabiego de Santa-Cruz i później matki. Wtedy, pozbawiona wszelkich środków, chciała uczciwie pracować na życie. Ale jakże to trudne dla dziewczyny pięknej! Wszędzie znajdowała przeszkody, bo albo pan domu albo syn kochał się w niej. Ale ona była niezdolną do zakłócenia spokoju ogniska domowego, które ją przyjęło...

— I wobec tego wszystkiego serce pani nie uderzyło nigdy? — zapytała Nadina.

— Dziewczyna uboga, jak ja, nie ma prawa słuchać głosu serca; sama delikatność nie pozwala na to — odrzekła z nieporównanym wyrazem godności i melancholii na twarzy.

Odpowiedź ta zmięszała hrabinę. Widocznie uczciwa krew płynęła w żyłach tej biednej wydziedziczonej.

Nadina postanowiła stłumić w sobie początkową niechęć i jeżeli dalsze badanie okaże się korzystnem dla Juanity, zabezpieczyć jej los na zawsze.

### XXXVI.

**Depesza pani Jacobsen.**

Nareszcie jacht ruszył w dalszą drogę, w Kajennie zatrzymał się zaledwie przez parę godzin, a następnie wpłynął na rzekę Oyapock.

Ale ponieważ kopalnia była znacznie oddalona od rzeki, więc po dwóch dniach podróży hrabia Rochebelle i jego towarzyszki wysiedli na ląd i wielką przestrzeń kraju, pokrytą lasem, musieli przebyć konno. Miejscowi Indyanie służyli za przewodników.

Codziennie wyruszano w drogę wczesnym rankiem; około południa, gdy upał stawał się zbyt dokuczliwym, spoczywano w skleconym naprędce namiocie i dopiero wieczorem przed zachodem słońca puszczano się w dalszą drogę. Scieżki były tak wąskie, że Indyanie siekierami musieli oczyszczać je z krzewów i lianów.

Pewnego dnia Nadina, utrudzona podróżą, zasnęła natychmiast po przybyciu na miejsce odpoczynku. Wtem mimo głębokiego snu przywidziało się jej, że ktoś przeszedł koło niej w namiocie. Przebudziła się i przez półotwarte powieki spostrzegła Krystyna, obejmującego ramionami szyję Juanity.

Wysiłkiem woli przemogła senność i podniósłszy się na posłaniu, zawołała:

— Nikczemni!

Juanita jak wąż wyśliznęła się z objęć Krystyna i znikła, ale on nie zmięszał się bynajmniej i odezwał się zuchwale:

— Co się stało?... czyś zwaryowała?

Nadina nic nie odrzekła, ale wiedziała już, co warta była Juanita. Wyszła z namiotu, by zastanowić się nad swem położeniem. Odesłać tę dziewczynę, która nadużyła jej dobrej wiary, odpędzić od siebie?... zapewne. Ale czyż podobna zostawić ją w tej pustyni?

Nadina czuła się obrażoną, ale nie była okrutną. Postanowiła wyprawić ją do Kajenny po przybyciu do kopalni. Ale do tego czasu musiała znosić jej towarzystwo.

Tego dnia wieczorem, gdy puścili się w dalszą drogę, Juanita, rozpogodzona i uśmiechnięta, jak gdyby nic nie zaszło, podjechała do Nadiny.

— Znajdujemy się w zbyt głuchej pustyni — rzekła hrabina — bym mogła cię już ztąd odpędzić. Ale po przybyciu do kopalni bądź gotową do powrotu.

Błyskawica trysnęła z oczu Juanity, ale natychmiast zgasła.

— Nie rozumiem pani. Czemże miałam nieszczęście zasłużyć na jej niełaskę?

Hrabina nic nie odrzekła i oddaliła się dumnie.

Po godzinie drogi hrabia, dowiedziawszy się od przewodnika, że ścieżka od tego miejsca jest wygodną i prowadzi wprost do punktu wyznaczonego na nocleg, wyprawił towarzyszących mu Indyan naprzód z poleceniem przygotowania namiotu i rozpalenia ogni.

Po odejściu Indyan grupa podróżnych postępowała w porządku następującym: Krystyn jechał na przedzie, za nim Nadina, nakoniec Juanita.

Zbliżała się noc, ale jedna z tych nocy podzwrotnikowych, podczas których światło gwiazd wyrównywa prawie jasności dziennej.

Upłynęła jeszcze godzina i podróżni stanęli na szczycie wzgórka, położonego na samej krawędzi lasu, od którego rozciągał się już step, usiany gdzieniegdzie kępami drzew. Nadina zatrzymała się, by odetchnąć powiewem płynącego od rzeki świeżego powietrza.

— Wkrótce dojedziemy już do namiotu — odezwał się Krystyn — jutro przed wschodem słońca puścimy się w dalszą drogę, a pojutrze, jak utrzymują Indyanie, staniemy w kopalni.

Nadina nic nie odrzekła.

Nagle jakiś ciężar spadł na grzbiet jej konia, który, przestraszony, rzucił się w bok.

Hrabina, poprawiwszy się na siodle, obejrzała się, sądząc, że to wskoczył jaguar, ale spostrzegła straszne oczy Juanity, która w tejże chwili, pochwyciwszy jej ręce, zawołała:

— Więc ty chcesz mię odpędzić!... Poczekaj... to ja cię prędzej wypędzę, zajmę twe miejsce w rodzinie, zabiorę twe nazwisko, twe córki i wszystko twoje!..

— Na pomoc! — krzyknęła Nadina — Krystyn!... na pomoc!

Hrabia Rochebelle nie poruszył się nawet.

Ostry ból, wywołany uderzeniem sztyletu pomiędzy łopatki, pozbawił ją możności obrony. Ale ponieważ rana nie była śmiertelną i nie pozbawiła jej przytomności, czuła więc, jak ściągnięto ją na ziemię, poczem Krystyn ująwszy za nogi, a Juanita za ręce, pobujawszy nią w powietrzu, rzucili w krzaki, rosnące u podnóża skały.

Andrzej słuchał całego opowiadania tego nie przerywając, hrabina zaś opowiadała z takim spokojem, jak gdyby mówiła nie o sobie, lecz o kim innym.

— Do tej chwili pamiętam najmniejszy szczegół, lecz odtąd nie wiem już co się ze mną działo. Zdaje mi się jednak, że przez całą wieczność błąkałam się po jakiejś pustni, żywiąc się tylko owocami i korzeniami roślin. Napróżno w głębi pamięci szukam jakiegoś wspomnienia, nic nie mogę sobie przypomnieć...

— Prawdopodobnie rana nie była zbyt ciężką, więc odzyskałaś siły, następnie, nie mówiąc do nikogo i nie słysząc słowa ludzkiego, zdziczałaś, matko, utraciłaś pamięć i zdolność mówienia. Później, natknąwszy się na jakie plemiona indyjskie, wśród których żyłaś w ostatnich czasach, nie rozumiejąc ich mowy, nie mogłaś odzyskać swojej i dopiero wzruszenie na widok portretu Teresy wywołało przesilenie.

— Zapewne, że tak było — odrzekła Nadina — gdyż nic sobie nie przypominam, nawet tego, czym widziałam cię kiedy.

— Sądzę, że łatwo znajdziemy jakiego Indyanina, który cię znał, matko i który udzieli nam objaśnień o twem życiu. Tymczasem pamiętaj o swem zdrowiu, a skoro odzyskasz siły, udamy się do Kajenny, a ztamtąd do Francyi.

Andrzej rozpoczął przygotowania do podróży, a ponieważ miał po odwiezieniu Nadiny powrócić, by dorabiać się dalej majątku dla Teresy, na czas więc nieobecności swojej zarząd kopalni postanowił powierzyć wiernemu przyjacielowi swemu, Bernardowi Leguilloux. Przygotowania te wymagały wiele czasu, niecierpliwość zaś Nadiny nie miała granic. Zdawało się jej, iż nie zobaczy już nigdy dwóch istot ukochanych, których wspomnienia przepełniały jej serce. Dangely dla zajęcia jej umysłu opowiadał wszelkie znane sobie szczegóły z życia jej rodziny, mówił o chorobie Teresy, o pomocy Roberta, o uczciwości i dobroci tego biednego dziecka podrzuconego.

I dumna kreolka za tę pomoc okazaną Teresie uczuła do niego sympatyę pomimo tajemniczego pochodzenia jego i wyobrażała sobie, że ma już syna drugiego, którego będzie kochała równie jak Andrzeja.

Ze swej strony Nadina, powtarzając mu wielokrotnie szczegóły swego życia, przypomniała sobie wiele okoliczności, napływających powoli do jej pamięci. Tak n. p. że Juanita bezustannie wypytywała ją o jej życie dawniejsze, o córki i Sybilę, nawet o panią Jacobsen. Ona zaś sądząc, że córka Maho czyniła to przez życzliwość, zaspakajała jej ciekawość chętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).